

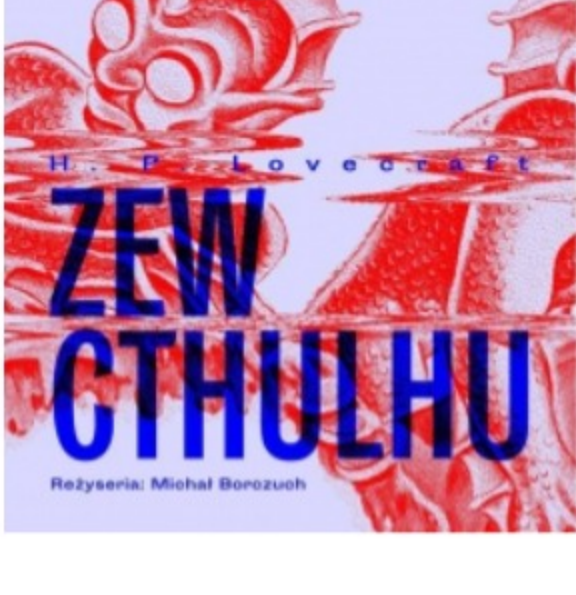
Widmo nad Warszawą

Zew Cthulhu, rez. Michał Borczuch, Nowy Teatr



DOMINIK GAC

AA



Drzyjcie! Oto horror, horror! Rozszczępienie jądra ciemności... Wielcy Przedwieczni wynurzają się z głębin, zstępują z czarnego nieba i stają na teatralnej scenie po to, by zapytać: „Czego się boicie?”.

Mniej więcej tak wyobrażałem sobie, inspirowany opowiadaniem Howarda Philipsa Lovecrafta, *Zew Cthulhu* w reżyserii Michała Borczucha.

Twórcy nie mieli łatwego zadania. Dług Lovecrafta wobec wyobraźni czytelników jest ogromny, nawet jak na literata. Groza zamknięta na kartach opowiadań amerykańskiego pisarza pozostaje najczęściej niewyrażalna i niemożliwa do opisania. Narratorzy co i rusz kapitulują przed mrocznymi tajemnicami, którym dają świadectwo. Jak więc pokazać ów świat? Nie pomogą fragmenty, gdzie pisarz dostarcza fantazji większej pożytki, wdając się w szczegółowe opisy bestii i potworów. Żaden kostium nie udźwignie plugastwa Wielkich Przedwiecznych czy wynaturzenia kosmicznych Grzybów z Yugoth. Nie oczekiwałem więc, że Cthulhu spęta scenę maskami, a zatopione miasto R'lyeh wynurzy się spod Warszawy – choć może być ona cyklopowym grodem na naszą miarę. Artyści odpowiedzialni za *Zew Cthulhu* w warszawskim Nowym Teatrze wybrali kontrast i zawierzyli śmieszności. Horror w opracowaniu dramaturgicznym Tomasza Śpiewaka zdaje się prowokować dwa wnioski: groza zawarta w tej literaturze zdolna jest dziś poruszać jedynie infantylne rozmiłowane w słowie pensionarki (Marta Ojrzyska); w konfrontacji z grozą rzeczywistości ostał nam się jedynie śmiech, a każdy ocean skrywający Wielkich Przedwiecznych możemy skutecznie spłycić.

Postdramatyczne *Fhtagn!*

Opowiadania Lovecrafta traktowane są jak materiał do kolażu. Wycinamy, układamy, naklejamy na rzeczywistość i pomijamy kluczowy w jego twórczości: „koniec spokoju i wiary w integralność przyrody z ludzkim umysłem”. Scenariusz Śpiewaka, oparty na motywach z sześciu opowiadań, wykorzystuje również improwizację aktorskie. Pozornie ascetyczna scenografia, która w hali Nowego Teatru kotwiczą ciężkie zasłony, mogłaby być przeciwwagą do tekstowej rozmaitości, tymczasem dokłada do tego koszmarnego barszczu kolejne fluorescencyjne grzybki. Efekt jest cokolwiek monstrualny. Nie zmienia to faktu, że przedstawienie Borczucha pozostaje interesujące formalnie.

Aktorzy wykorzystują między innymi makiety przedstawiające miejsca, gdzie rozgrywa się akcja opowiadań i animują je za pomocą kamer. Choć daleko im do poziomu specjalistów od takich zabaw z Agrupación Señor Serrano, to zabieg ten owocuje interesującymi kadrami. Oglądamy je na podwieszonych nad sceną planszach, które w chwilach bez wizualizacji po malarsku ludzą nasze zmysły. Zaburzając perspektywę, sugerują inne wymiary – tak jak w prozie Lovecrafta. Interesująco skonstruowano fragment spektaklu oparty na motywach z opowiadania *Muzyka Ericha Zanna*. Akcja przybiera formę skrzyżowania harcerskich gier terenowych i RPG. Zagubiony nastolatek (Bartosz Gelner) próbuje odnaleźć sposób na wypełnienie egzystencjalnej pustki. Śledzony przez oko kamery gra zarówno na scenie, jak i na zewnątrz budynku, dzięki krótkofalówce pozostając w ciągłym kontakcie z przyjaciółmi. Zacierają się granice sceny, a w raz z nią rzeczywistości. Jest w tym zapewne nawiązanie do gry teatralno-radiowej pod tytułem *W tym domu czeka w uśpieniu zmarły Cthulhu*, zrealizowanej przez Borczucha w krakowskim Starym Teatrze w 2013 roku. Uwagę zwraca także światło, za które odpowiedzialna jest Jacqueline Sobiszewski. Dość wspomnieć moment, gdy grający jednego z młodych Gardnerów Gelner wychodzi z jasnego kręgu i przechodząc przez ciemną część sceny, jaśnieje bładą poświatą. Zdaje się, że widzimy powidok tytułowego *Koloru nie z tego świata*.

Opowiadanie to posłużyło Borczuchowi do pozornej emancypacji kobiet, niemal nieistniejących w twórczości pisarza. Geodeta (Zygmunt Malanowicz) przybywa w okolice Arkham, gdzie niebawem powstanie zalew. Natyka się na zagadkę „przekłętego pustkowia”. Usiłując dotrzeć do prawdy, poznaje Gardnerów, czyli rodzinę z przeszłości. To na ich ziemię spadł tajemniczy meteor – jadowite ziarno. Patrząc na pseudoludowe kostiumy, rodzi się pytanie, w jakim celu twórcy czynią z amerykańskich farmerów stereotypowych głupekowych chłopów z Polski Z? Niezdolni do złożenia zdania, nie mogą sformułować refleksji na temat dotykającego ich końca świata, koncentrują się więc na przeklinaniu i parodiowaniu gwary. Jest to tym dziwniejsze, że skorzystano z tradycyjnej pieśni Kosiarze stoją, która mogła by być wersami z naszego własnego ludowego *Necronomiconu* (fikcyjnego grymuaru autorstwa Lovecrafta). Prostacki humor osłabia siłę słów. Strachu nie wywołuje agresja pijanego chłopca (Krzysztof Zarzecki), pomiatającego swoją żoną skazaną na dojenie krów i rodzenie dzieci, tylko niemożność ocalenia rodziny. Strach nie tkwi w okrzyku: „Meteor! jebnął w moje pole!”, on sączy się ze śpiewu: „Gdy wiatr zawieje, wieje, / znikną nadziewe...”.

I! I! I! PIS

Dla reżysera – jak deklaruje w programie – horror jest odpowiedzią na pytanie o przyszłość. Tym trudniej zrozumieć, dlaczego szuka on u Lovecrafta tanich połączeń z polityczną bieżącką. Monika Niemczyk w roli Jadwigi Staniszkis wyznaje żartobliwie w telefonicznej rozmowie, że podobnie jak bohaterowie opowiadania *Szeptający w ciemnościach* poddała się operacji wyjęcia mózgu. Rozum wysłany w kosmiczną podróż przegapił prawdziwe oblicze Jarosława Kaczyńskiego – Azathotha – boga-idioty (nazwisko lidera Prawa i Sprawiedliwości nie zostaje wypowiedziane, czyżby w skutek odrobienia lekcji z Teatru Powszechnego?). Toruńskie kościoły u Borczucha opustoszały na wzór tych z Providence i Innsmouth. Stały się domami wynaturzonych kapłanów, którym przewodzi ojciec Rydzyk (to nazwisko artystom nie strasze). Z kolei siedziba Instytutu Pamięci Narodowej (jej zdjęcie wyświetlono na ekranie) staje się miejscem, gdzie schowano archiwa sięgające mroków mezozoiku.

Paradoksalnie przedstawienie stanowi dowód na to, iż „aktualny” nie musi znaczyć „polityczny”. Widać to w finałowej scenie, gdzie Piotr Polak opowiada o swoim zacinu (zdjęcie chłopca pojawia się na ekranie) i jego wynalazku – maszynie utrudniającej ludziom życie. Jej działanie jest proste, gdy pragniemy ciszy – jest głośno, jeśli chcemy z kimś porozmawiać – nie mamy nic do powiedzenia... Znamy to doskonale i przez to ów beznamiętny monolog przeraża stokroć bardziej niż recytacje Lovecraftowskich ustępów. Na patrona takich opowieści lepszy byłby jeden z następców mistrza horroru, amerykański pisarz Thomas Ligotti, którego opowiadania sięgają wyżyn *weird fiction*. Przejmująca jest także rozebrana chwilę wcześniej rozmowa syna z umierającym ojcem przekonanym o tym, iż jest reptilianinem (obydwu gra Krzysztof Zarzecki). W takich momentach balans gorzkiego humoru i egzystencjalnego lęku zostaje zachowany, szkoda, że musimy na nie czekać dwie godziny.

Analthulu

Rozdźwięk między scenami powstałymi w wyniku aktorskich improwizacji a fragmentami opartymi na prozie daje się we znaki. Jacek Poniedziałek (ojciec) i Dominika Biernat (córka) prowadzą dialog o urokach seksu analnego, czyli o kondycji człowieka w rzeczywistości odartej z erotycznych tabu. W tym także tkwi potencjał przerażenia dzisiejszym światem, jego uczuciową niepewnością i takim też nienasyceciem. Niepokój neutralizują żarty o rozmiarze penisa i pointa: „Każdy lubi ch...”. Pusty śmiech jest jakimś przykładem na pustkę, nie czepiam się więc widowni, artystom zaś gratuluję.

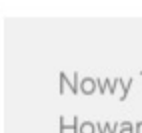
Lovecraft jest w spektaklu takim samym bohaterem, jak wykreowane przez niego postacie i choć reżyser w programie zastrzega, że nie szuka w jego twórczości ksenofobii oraz faszyzmu, to wyraźnie akcentuje wątki kolonialne oraz rasistowskie. Łączy je z domniemanymi kompleksami pisarza wynikającymi z przerostu żuchwy. Owa przypadłość miała być powodem wymyślenia tych wszystkich trudnych słów. Złośliwiec z tego ojca horroru. Prawdopodobnie za każdym smutnym spojrzeniem w lustro seplenil: *Ph'nglui mglw'nafh Cthulhu R'lyeh wgah'nagl fhtagn*, aż wyszła mu z tego integralna mitologia.

Postawienie na scenie popiersia pisarza ozdobionego graffiti z napisem „Cthulhu” to bardzo wymowny przyczynek do odbrązawiania – jest wszak Lovecraft legendą. Niestety rozmowa Moniki Niemczyk z pomnikiem wnosi niewiele ponad szczegóły dotyczące wymowy neologizmów. Nieprzekonujący jest także sam pisarz grany przez Małgorzatę Hajewską-Krzysztofik. Charakterystyczna fryzura sugeruje pokrewieństwo z Donaldem Trumpem. Budzeniu monstrum polityki służą też cedzone nienawistnie sformułowania o „gorszym” lub „tym” sorcie, którymi Trump-Lovecraft obrzuca członków sekty odprawiających swe mroczne rytuały śród bagien Luizjany. Robi to z osobistej zemsty, jego czaszka jest bowiem „wynaturzona” podobnie jak oblicza negroidalnych bohaterów. Wymieszanie współczesnego polityka, pisarza i narratora przezeń stworzonego skutkuje fałszywym wrażeniem koherentności. W rzeczywistości jest to siłowe sprowadzanie do publicystycznego mianownika.

Redukcja Lovecraftowskich potworów do dowcipu i polityki jest amputacją nie tylko symboliki dominującej w tej twórczości, ale także jej idei. Nie przyjął się przeszczep teje do postaci narratorów. Być może dlatego, że zrezygnowano z istotnej w wielu tekstach figury świadka-szaleńca, służącej Lovecraftowi za filtr realizmu. W efekcie zostajemy sam na sam z przypominającym brzydką maskotkę Cthulhu o plastikowo-materiałowych mackach oraz ze znanymi z opowiadania *Cień spoza czasu* przedstawicielami Wielkiej Rasy w kostiumach z tektury, które mogłyby służyć ulicznym reklamom lodów w wafelku.

Niedawno minęła osiemdziesiąta rocznica śmierci Lovecrafta. W jednym z jego najsłynniejszych opowiadań pod tytułem *Widmo nad Innsmouth* stary wariat Zadok Allen opowiadał przybyszowi o losach tytułowego miasta, aż jego twarz „stała się maską przerażenia godną tragedii greckiej”. Chciałbym zobaczyć minę pisarza wychodzącego z Nowego (sic!) Teatru prosto w marcową noc miasta odbudowanych kościołów, gdzie – jak sugerują twórcy – ludzie oddają cześć nie bogom, a sobie i nie Ezoterycznemu Zakonowi Dagona, a polityce. Bez wątplenia mina Lovecrafta byłaby „nie do opisania”. Po przedstawieniu można stwierdzić, że jego twórczość pozostaje nie do pokazania.

03-04-2017



Nowy Teatr w Warszawie
Howard Phillips Lovecraft
Zew Cthulhu
reżyseria: Michał Borczuch
dramaturgia: Tomasz Śpiewak
tłumaczenie: Maciej Plaza
scenografia, kostiumy: Dorota Nawrot
muzyka: Bartosz Dziadosz
reżyseria światel: Jacqueline Sobiszewski
charakterystyka: Monika Kaleta
obrazy: Ryszard Szozda
obsada: Dominika Biernat, Bartosz Gelner, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Zygmunt Malanowicz, Monika Niemczyk, Marta Ojrzyska, Piotr Polak, Jacek Poniedziałek, Krzysztof Zarzecki
premiera: 24.03.2017

TAGI: Michał Borczuch, Howard Phillips Lovecraft, Warszawa, Nowy Teatr ,

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

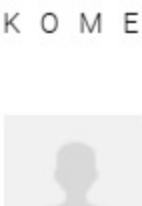
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (3)



Mia | 2020-07-18 15:05:50

Cytuj

Jeśli coś w dzisiejszych czasach jest podawane jako satyra polityczna to wiem, że lepiej tego nie oglądać. W wojnie Kaczyński - tzw artyści moja sympatia jest po stronie tego pierwszego.



przypadkowy widz | 2017-12-17 23:48:12

Cytuj

niestety musze sie zgodzic. spodziewalem sie wielkiego show i prawdziwej grozy a otrzymalem pusty smiedc i znudzenie. pan spiewak i inni z legendarnego pisarza zrobil malomiasztrczkowego wariata,faszyste, rasiste i seksiste-nawet nie probujac odnies sie do jego part. szkoda tylko Piotra Polaka ktory na koncu byl swietny. reszta zenujaca no i zarz. zszkoda troche niepasujacy i chamski juz na poczatku,zwiastujacy porazke tego teatryku...



godflesh | 2017-04-04 10:49:44

Cytuj

Jak się nie ma talentu do satyry na miarę Mrożka, albo w ogóle talentu się nie ma, a chce się wykazać na polu politycznej bieżączki (albo zapracować na merkantylnie nazwiskiem znany i lubiany. Ale na przedwiecznych Bogów, ubierać Kaczyńskiego i Rydzyka w kostium Cthulhu i Azathotha, dodawać do tego Borynę z kosą itp. - to na prawdę trzeba mieć również po sufitem i brak szacunku dla Lovecrafta. A skoro się do niego szacunku nie ma, to się jego twórczości nie rozumie, więc branie jej na warsztat musi się skończyć klęską artystyczną. Bo finansową niekoniecznie. Tu do nas na prowincji dochodzą słuchy, że snoby z Warszafki w ramach nowych sadomasochistycznych trendów chadzają ostatnio z perversyjną lubością do teatrów oglądać sztuki o Jarosławie Kaczyńskim...

POWIĄZANE TEATRY



Nowy Teatr

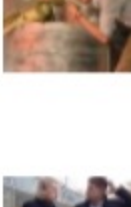
PRZECZYTAJ TEŻ



Tomasz Mościcki
Awangarda mimo woli?



Henryk Mazurkiewicz
Wiem, w co grasz



Joanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”



Lukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja



Dominik Gac
Antynomia



Dominik Gac
Gwiazda, a nie świeci

KALENDARIUM

26
VII
2024

Festiwal Szekspirowski XXVIII edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

